

# miłaczek

Magdalena Witkiewicz



flow

Magdalena Witkiewicz

**miłaczek**



flow

# miłaczek

Magdalena Wittkiewicz



Projekt okładki:  
Magda Danaj / Porysunki  
W projekcie okładki wykorzystano ilustracje:  
Magda Danaj / Porysunki

Ilustracje w książce:  
Magda Danaj / Porysunki

Redakcja:  
Agata Bizuk

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej:  
Andrzej Lademann / komart.com.pl

Korekta:  
Karolina Tuszyńska

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych. Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I w tej edycji, Gdańsk 2026

Copyright © 2026 by Magdalena Witkiewicz  
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-188-1

Druk i oprawa:  
Abedik SA

**flow**

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.  
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk  
wydawnictwoflow.pl

# MAGDALENA WITKIEWICZ

2008

*Książkę tę napisałam w przerwach pomiędzy jednym a drugim wyrzynającym się zębem mojej córki Lilianny i między kolejnymi egzaminami na studiach MBA. Wieczorami siadałam w głębokim fotelu, z laptopem na kolanach, i wchodziłam w świat Milenki, która czuła się starą panną, sześćdziesięcioletniej Zofii, która okazała się być panną młodą, i Bachora, który w rzeczywistości był jasnowłosym aniołem.*

## SPIIS TREŚCI

Dziś.....	9
Wcześniej.....	11
Milena.....	15
Zofia Kruk.....	19
Bachor.....	25
Dentysta.....	27
Pierwsze podchody.....	31
Sylwester.....	47
Szczęśliwy Nowy Rok.....	65
Efekt cieplarniany.....	71
Jacek.....	75
Wacław.....	81
Walentynki.....	85
Fundusz emerytalny Bachora.....	103
Ciąża.....	107
Portmonetka.....	115
Alergia na pana Janka.....	123
Feralna Kawa.....	129
Wizyta u teściowej.....	133
Och, Karolajna.....	139
Ballada o Hendryku i hokus-pokus.....	145
Najszczęśliwszy dzień w życiu.....	151

Mecz.....	159
Cellulit Milenki.....	165
Uroczą małą sąsiadeczką.....	173
Idiotka mimochodem.....	179
Hipopotam na majtkach.....	187
Brzęczące, nie szeleszczące.....	193
Wojna na Polach Elizejskich.....	195
Bachor aniołem.....	199
Elektrowstrząsy.....	205
I'm just dying in your arms tonight.....	211
Zapracowany narzeczonny.....	217
Wartość słów „na zawsze”.....	221
Kochany mały szkrab.....	227
Groźby Violi.....	231
Wagary Zuzanny.....	237
Nareszcie, Staszku, nareszcie... ..	243
Rewaloryzacja emerytur.....	247
Błękitne kwiatki.....	251
Wesele.....	259
Tere-fere.....	265
Koniec.....	273
Posłowie.....	279





## Dziś

– I wtedy coś *pierdykło* pod moim oknem. Na początku nie zwracałam na to uwagi, pierdykło to pierdykło, nie będę przecież zwracać sobie głowy byle pierdyknięciem. Gadałam właśnie z Dorotą i wspominałyśmy, jak to mu odpłaciłam pięknym za nadobne. Potem coś mnie tknęło, wlałam na parapet, wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że mój samochód się pali.

– Jak to się palił? – Majka otworzyła szeroko oczy i wylała pół kieliszka wina na siebie, czego nawet nie zauważyła. Czerwony kolor idealnie komponował się z białą spodni. – Załatwiła ci samochód?

– No wiesz, nie mam pewności, że to ona. Śledztwo umorzono. Tymczasem samochód się palił, generalnie już go wcale nie było widać, kiedy wyjrzałam przez to okno. Długo trwało, zanim do mnie dotarło, że to mój samochód...

– No i co? – Majka w dalszym ciągu trzymała kieliszek do góry dnem. Jej wyraz twarzy nie należał do inteligentnych. Z rozdziawionymi ustami bywa to raczej trudne.

– Pierwsze, co pomyślałam, to „co ja znowu namieszałam, że on się zapalił?”. Ale pomyślałam to, oczywiście, zaraz po tym, gdy odzyskałam oddech. Potem zaczęłam się zastanawiać, co powie tata i jak ja mu to wszystko wytłumaczę albo co raczej powinnam nakłamać, a później sobie przypomniałam o przebitych oponach w moim rowerze, mejlach dotyczących rys na lakierze i popsutych klockach hamulcowych w moim ślicznym czerwonym autku. I coś z lekka zaczęłam podejrzewać...

Zrelacjonowałam Majce dalszy przebieg wypadków. Wybiegając z klatki, natknęłam się przy drzwiach wejściowych na moją wracającą z pracy mamę. Niemalże nie zwróciłam na nią uwagi, tylko spojrzałam na samochód i krzyknęłam:

– Szlag by to!

Mama była zdezorientowana. Ewidentnie chciała powiedzieć kilka słów na temat stosownego zachowania panny z dobrego domu, bądź co bądź, wciąż na wydaniu, ale spojrzała za moim wzrokiem...

– O, szlag by to! – krzyknęła i upuściła torbę z jajkami.

I tak stałyśmy obie, co jakiś czas jeszcze klnąc z cicha i gapiąc się to na samochód, to na coraz liczniejszą grupę ludzi zbierających się wokół, dopóki nie przyjechały policja i straż pożarna.

Nie wiem, ile to trwało, ale kiedy się obie ocknęłyśmy, jajka zostały już wylizane przez psa arystokratę, należącego do sąsiadów. Pies arystokrata, seter angielski, zwany Parysem Antonio, miał w zwyczaju wyjadać wszystko to, co niedozwolone, i to, co na pewno mogłoby zaszkodzić jego arystokratycznemu żołądkowi...





## WCZEŚNIEJ

Parys Antonio właśnie zżerał bułkę znaną w śmietniku, a wywaloną wczoraj przez Zuzę spod jedynki w drodze powrotnej ze szkoły. Nie spodziewał się i, prawdę mówiąc, mało go obchodziło, że na piątym piętrze Milena stawiała na wagę, przytrzymując się szafy, ściany i wszystkiego wokół, by waga była jak najniższa. Oczywiście stała goła, bez śniadania i po wizycie w toalecie.

Póki się przytrzymywała, było względnie dobrze. Jakieś siedemdziesiąt kilogramów, w porywach do siedemdziesięciu trzech, co przy wzroście koszykarki byłoby całkiem niezłym osiągnięciem. Warto dodać, że miała jedynie wzrost koszykarki, bo z koszykówką oraz jakimkolwiek innym sportem Milena nie miała nigdy nic wspólnego. Poprzedni chłopak zabrał ją raz na mecz koszykówki Trefl Sopot. Kibicując, darła się niesamowicie. Jednak za bardzo nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi i co – oraz po co ci wszyscy ludzie tak krzyczą. Fajnie było, bo się okazało, że z kolegą chłopaka przyszła jego nowa dziewczyna, blond piękność Lidia, która

okazała się być jej starą przyjaciółką z podstawówki. Przez cały mecz miały co robić i niekoniecznie była to obserwacja tłumu biegających mężczyzn, bądź co bądź, przystojnych.

Zamknęła oczy i puściła się szafy. Chwilę się zastanawiała, czy na pewno warto je otworzyć, ale przewyciężyła strach. Osiemdziesiąt pięć przecinek trzy! Przekląła siarczyście, chociaż robiła to bardzo rzadko. Tylko w ekstremalnych sytuacjach. Umówmy się jednak, ta sytuacja była wyjątkowo ekstremalna.

Albo proszkowane świństwo albo Cudotwórcy ze Wschodu – to były dwa wyjścia z sytuacji. Te metody na nią działały, a odchudzała się od zawsze. Jej życie właściwie dzieliło się na momenty szczęśliwsze, kiedy to zapinała pasek na ostatnią dziurkę, miała pomalowane paznokcie i isierki w oczach, oraz na momenty pełne zgryzoty, kiedy to, przeżuając kolejne kalorie, stała nad palnikiem i rozżarzone gwoździe wypalała kolejną dziurkę w pasku bądź spodnie odkładała na półkę z niewidocznym napisem „napóźniej-jakbędęchudsza”, a tłuste włosy, związane niedbale w kucyk, zwisały smętnie. Teraz również była w nastroju „jestem gruba, to po co mam się starać”. Koszula nocna w szkarłatnym kolorze, prezent świąteczny od brata, rozmiar czterdzieści cztery, okazała się trochę przyciasna i zdecydowanie psuła jej humor.

Stała zatem goła na tej wadze, włosy miała tłuste, bo przecież mokre włosy więcej ważą niż suche, i po raz sto pięćdziesiąty trzeci w życiu obiecywała sobie, że schudnie, że będzie ważyć sześćdziesiąt cztery kilogramy i tym razem to się na pewno uda.



Kiedys już się jej udało. Była u Cudotwórców. Mężczyzna w ciemnym garniturze i z długą siwą brodą za pomocą jakiegoś sprzętu spojrział jej głęboko w oczy. Odstawił sprzęt i zionąc jej prosto w twarz czosnkiem, stwierdził:

– Pani Mileno, wątroba cziooorna jest.

– Aaach... – westchnęła przerażona i zaraz sobie wyobraziła swoją wątrobę, taką zwęgloną jak węgiel drzewny na grillu, na którym smaży się pyszna karkóweczka, a tłuszczek cieknie i skwierczy.

– Trzustka cziooorna jest!

– Aaach! – Jej czarne oczy zrobiły się jeszcze bardziej cziooorne.

– Żołądek, macica, nerki...

– Cziooorne są? – zapytała przerażona.

– Cziooorne, pani Mileno. Cziooorne! – Cudotwórca wyciągnął planszę z trzewiami człowieka obazgranymi cyrylicą, co wyglądało jeszcze bardziej dramatycznie, i zaczął tłumaczyć, co jest cziooorne i dlaczego.

Poczuła się wtedy obłożnie chora. Jakby miała umrzeć za chwilę albo za dwie. Zdecydowana była zrobić wszystko, co jej każą, już nawet nie po to, by schudnąć, ale by to, co cziooorne, cziooorne być przestało. Piła zioła, jadła warzywka i jogurty, była masowana, nakłuwana, naciskana i podgrzewana tajemnym ciepłem bioterapii. Po kilku tygodniach była szczuplejsza o kilkanaście kilogramów. Jej portfel również znacząco zeszczupłał.

Obraziła się na cudotwórców w momencie, kiedy masażysta Siergiej, śpiewając rosyjskie romanse, składał pocałunki

na jej nagich plecach, przekonując ją, że pocałunki wśród przyjaciół są bardzo pożądane. Nie powiedział jej wprawdzie, że pożądał Mileny, w niezupełnie przyjacielskich celach, ale szybko sama to zrozumiała. Zwiąła do recepcji z cyckami na wierzchu i dopiero gdy wykrzyczała swoje żale, wymachując rękami i nie zważając na zdziwione miny oczekujących pacjentów płci obojga, zobaczyła panią Anię, szefową całego interesu, podającą jej ręcznik do okrycia. Spłonęła rumieńcem i uciekła z powrotem do gabinetu, wprost w ramiona Siergieja, który akurat popijał coś z piersiówki.

Za nią pobiegła pani Ania. Gdy wtargnęła do środka, zamknęła drzwi i popchnęła Siergieja tak, że aż klapnął tyłkiem na podłogę. Szybko się jednak ogarnął, wyciągnął rękę z piersiówką i z uśmiechem zapytał:

– Pani Aniu, samohonku pooodać?



Nie, na Siergieja tym razem nie miała ochoty. Na samohonek może bardziej. Pozostało sproszkowane świństwo, dieta ostatniej szansy. Od jutra.





## MILENA

Milena mieszkała z rodzicami. Miała swój pokój, swój komputer, swój tapczan i swoją szafę z ubraniami w rozmiarach od trzydzieści osiem do czterdzieści sześć.

Nie miała natomiast faceta, co było dla niej wielkim problemem. Przez całe swoje dwudziestosześcioletnie życie zdążyła porzucić kilku mężczyzn, rozkochać w sobie wielu, ale cały czas była przekonana o tym, że jej dobra passa się skończyła, a nawet że tej dobrej passy nigdy nie miała. Była pewna, że się nigdy nie zakocha, bo kochała już raz, ale porzuciła i powrotu nie było. Bo miał inną. I ona była fantastyczna.

„Milenko, mówię ci fan-ta-sty-czna. I taka inna”.

Jasne, że inna. Była dwa razy niższa od Milenki i dwa razy chudsza. Miała dwa razy większy biust i dwa razy dłuższe włosy. To doprowadzało Milenkę do rozpacz.

Czasem z nieskrywaną satysfakcją przypominała sobie, że ta Fantastyczna była też niemalże dwa razy starsza. To były nieliczne chwile, kiedy, myśląc o Fantastycznej, miała uśmiech na twarzy. Złośliwy, ale uśmiech.

Milenka najprawdopodobniej „inna” nie była. I najwyraźniej fantastyczna też nie. Bo mężczyzna jej życia do niej nie wrócił i był z Fantastyczną już od jakichś pięciu lat.



Po powrocie z pracy – nudnej, jak zwykle w okresie międzyświątecznym – włożyła różowy dresik ze Snoopym (również gwiazdkowy prezent od brata, w rozmiarze czterdzieści sześć – na szczęście dobry), zjadła resztkę świątecznego makowca (wszak od jutra proszkowane) i zasiadła do komputera.

www.randki.pl

Login: Milaczek

Hasło: starapanna

Miała dwie nowe wiadomości. Pierwsza pochodziła od mężczyzny o śpiewnym pseudonimie Pavarotti<sup>69</sup>, a druga od Leoncia.

Pavarotti<sup>69</sup> pisał:

*Milaczku, przeczytałem Twój opis. Zainteresowała mnie Twoja osoba. Piszesz, że czytasz książki. Ja nie lubię książek, ale lubię seks. Czy chciałabyś się ze mną spotkać? Czekam na odpowiedź!*

Leoncio natomiast był żonaty, żona go nie rozumiała i chciał spróbować zacząć od nowa z kimś takim jak „cudny Milaczek”.

Cudny Milaczek zwątpił. Po dwóch miesiącach korzystania z portalu randkowego wizja staropanieństwa wróciła i cudny Milaczek stwierdził, że umówić z nią chcą się jedynie:

- a. napaleni zboczeńcy,
- b. żonaci,
- c. z dziećmi,
- d. żonaci z dziećmi,
- e. młodzieńcy w wieku 15–20 lat.

Na żadnego z nich nie miała ochoty. Chciała ślubu, białego welonu i gromadki dzieci, oczywiście anielsko grzecznych. I chciała się zakochać. Najnormalniej w świecie chciała poczuć motyle w brzuchu, dreszcze, nie móc jeść, nie móc myśleć. No, chciała zachorować na MIŁOŚĆ.



– Milena, telefon! – usłyszała głos mamy.

– Nie ma mnie! – krzyknęła, zanurzając się jeszcze głębiej w truskawkową pianę w wannie.

Wanna była jej miejscem relaksu już od dawna. A dokładniej od czasu, kiedy zobaczyła Alexis Carrington relaksującą się przy świecach i dmuchającą karminowymi ustami w pianę.

– Mówi, że jej nie ma.

Mila z aprobatą kiwnęła głową, zmrużyła oczy, zanuciła razem ze Steczkowską i dmuchnęła w pianę. Wyszło jej to nieco mniej seksownie niż pani Carrington. Jednak łazienkowe echo pozwoliło jej twierdzić, że śpiewa niemalże tak ładnie jak Steczkowska.

– Mila, kiedy będziesz? – mama dalej krzyczała przez drzwi.

– Nie będzie mnie nigdy! Ja tu już zostanę! Mnie tu dobrze! I truskawkowo! Dziewczyna Szamaana... – śpiewała dalej w najlepsze.

– Nie, proszę pana. Jest jej truskawkowo, jest z jakimś szamanem i nie będzie jej już chyba nigdy... Tak, proszę pana, nigdy. W każdym razie tak mówi.

– Proszę pana? – Mila wybiegła z łazienki, omotana wprawdzie ręcznikiem, ale kapiąca i zostawiająca mokre plamy na parkiecie. – Jak to „proszę pana”?

Wyrwała mamie słuchawkę z ręki.

– Halo... – miała zwyczaj przeciągać ostatnie „o”, by rozmówca miał wrażenie, że rozmawia z kociakiem. Tak... z osiemdziesięciopięciokilogramowym kociakiem ociekającym wodą.

– Ach, to pan... Ty... Tak, tak, wiem, o kogo chodzi. – Zaczerwieniła się speszona.

Mama wychylała się zza drzwi i, warcząc coś niezrozumiale, wymownie grzebała sobie w zębach. Mila podniosła brwi, a mama otworzyła usta, tym razem dłubiąc w nich długopisem i burcząc coś niewyraźnie.

Milena jednak zrozumiała. Zniecierpliwiona pokiwała głową.

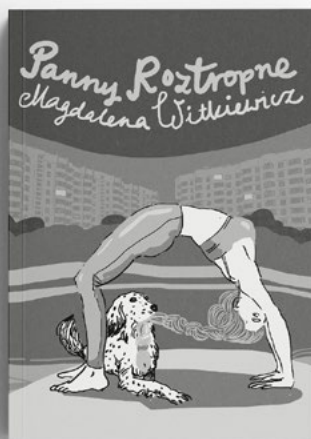
– Tak, będę gotowa. Adres znasz? Ciocia podała? No to pa. – Odłożyła słuchawkę. – Tak, mam, dentysta. Przyjedzie dziś po mnie. Na spacer jakiś czy coś.

Mama, rozanielona, nie zauważyła, że jest cała umazana tuszem.

– Muśka, zielona jesteś. Od długopisu.



Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:  
[sklep.wydawnictwoflow.pl](http://sklep.wydawnictwoflow.pl)



### **Panny roztropne** (Cykl: Dobre myśli – tom 2)

Miłość jest coraz bliżej... ale jak zwykle w życiu Milenki – nic nie dzieje się tak po prostu.

Bo owszem, jest ON. Ma długie włosy, zna się na komputerach i – co najważniejsze – naprawdę lubi Milenkę. Wygląda więc na to, że szczęście jest na wyciągnięcie ręki. Tylko czy Milaczek potrafi je rozpoznać... i niczego nie zepsuć po drodze?

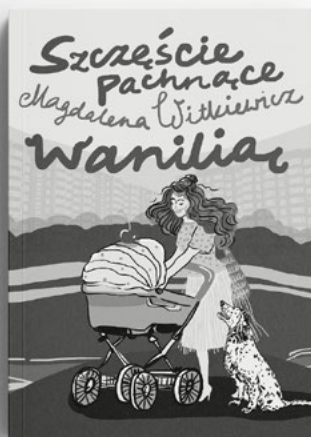
Świat wokół niej, tymczasem, wiruje jeszcze szybciej. Zofia Kruk udowadnia, że życie zaczyna się po sześćdziesiątce – i to z rozmachem, o jakim inni mogą tylko marzyć. Bachor nie zwalnia tempa – z właściwą sobie bezpośredniością wtrąca się w sprawy dorosłych i jak zwykle wie więcej, niż powinien. Do tego nowi sąsiedzi, związana z tym komedia pomyłek i sytuacje, które wymykają się wszelkim schematom...

Wśród nich – Aleksandra Pieczka. Piękna, silna, znana całemu światu była mistrzyni gimnastyki, która nagle postanawia zostawić swoje dotychczasowe życie i zacząć od nowa. Z walizką pełną doświadczeń, złamanym sercem i odwagą, której można jej tylko pozazdrościć, pojawia się tuż obok... i szybko okazuje się, że jej historia jest równie skomplikowana jak losy Milaczka.

Panny roztropne to jeszcze więcej ciepła, jeszcze więcej humoru i jeszcze więcej emocji. To opowieść o dojrzewaniu – do miłości, do decyzji i... do samej siebie. O tym, że czasem trzeba się pogubić, żeby w końcu wybrać właściwą drogę. I że rozsądek – cóż... – bywa przereklamowany.

Jeśli pokochaliście Milaczka, tu odnajdziecie wszystko to, co w nim najlepsze – plus jeszcze więcej powodów, by uśmiechać się od pierwszej do ostatniej strony.

Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:  
[sklep.wydawnictwoflow.pl](http://sklep.wydawnictwoflow.pl)



### **Szczęście pachnące wanilią** (Cykl: Dobre myśli – tom 3)

Ada ma kłopoty. Złamane serce, puste konto i jedno miejsce, które trzyma ją przy życiu – mała cukiernia na gdańskim osiedlu. To tu, nocami, przy zapachu wanilii i świeżo pieczonych babeczek, próbuje poskładać swoje życie na nowo. Bo choć wszystko się sypie, jedno wie na pewno – piec potrafi najlepiej. Z czasem do jej cukierni zaczynają trafiać inni. I to nieprzypadkowo.

Karolina – silna, poukładana... i coraz bardziej samotna.

Magda – żona mężczyzny, który bardziej kocha swój samochód niż rodzinę.

I Milenka – dobrze znany czytelnikom Milaczek, który stoi u progu największej zmiany w życiu.

Każda z nich niesie własne historie, rozczarowania i nadzieje.

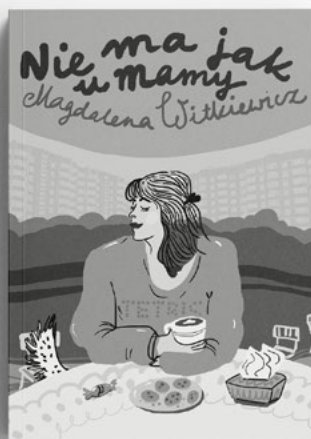
A gdzieś obok – jak zawsze czujna i gotowa, by trochę pomóc szczęściu – Zofia Kruk, oraz Bachor, który widzi i rozumie więcej, niż dorośli chcieliby przyznać. Bo choć tym razem stoją nieco z boku, ich obecność wciąż przypomina, że życie lubi się komplikować... ale jeszcze bardziej lubi zaskakiwać.

I nagle okazuje się, że wystarczy: „na chwilę” wstawiony kojec, kilka stolików i zapach wanilii, by powstało miejsce, w którym można się zatrzymać, odetchnąć, wygadać. I... być może zacząć od nowa.

Szczęście pachnące wanilią to opowieść o kobietach, które spotykają się w odpowiednim momencie – choć żadna z nich tego nie planowała. O przyjaźni, która pojawia się wtedy, gdy najbardziej jej potrzebujemy. I o tym, że nawet jeśli życie rozsypie się na kawałki, zawsze można spróbować poskładać je na nowo – najlepiej przy kubku kawy i czymś słodkim.

Bo czasem szczęście naprawdę pachnie wanilią.

Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:  
[sklep.wydawnictwoflow.pl](http://sklep.wydawnictwoflow.pl)



**Nie ma jak u mamy** (Cykl: Dobre myśli – tom 4)

Milenka powraca – trochę starsza, trochę bardziej pogubiona, a jednocześnie silniejsza niż kiedykolwiek. Przed nią czterdziestka, za nią kilka życiowych zakrętów i całkiem sporo pytań bez odpowiedzi. Bo kiedy właściwie zaczyna się kryzys wieku średniego? I czy naprawdę trzeba się go bać?

W jej świecie nic nie jest proste. Jedwabna piżama może okazać się strojem na ważne spotkanie, a „Projekt Matka” może być trudniejszy niż niejeden biznesplan. A miłość... jak zwykle przychodzi wtedy, kiedy najmniej się jej spodziewamy.

Obok Milenki są inni – niezastąpiona, ekscentryczna Zofia Kruk, która wie o życiu więcej, niż powinna, Bacher, który już nie jest dzieckiem – choć czasem bardzo by chciał, oraz kobiety, które – każda na swój sposób – próbują poukładać świat na nowo.

Nie ma jak u mamy to opowieść o powrotach. Do siebie, do bliskości, do miejsc, w których można być wreszcie sobą.

Magdalena Witkiewicz jak zawsze z wdziękiem, humorem i ogromną czułością opowiada o kobietach na życiowych rozstajach. O ich sile, potknięciach i odwadze, by zaczynać od nowa.

To historia, która otula jak ciepły koc, rozśmiesza wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebujesz i przypomina o tym, co najważniejsze – że nie ma nic cenniejszego niż przyjaźń, wsparcie i nadzieja na dobre zakończenie.

Bo przecież... nie ma jak u mamy!

flow

wydawnictwoflow.pl

Milenka to dziewczyna, którą trudno zaszufadkować. Trochę po trzydziestce (ale naprawdę tylko trochę!), trochę zbyt przejmująca się tym, co myślą inni, i trochę za często wpadająca w sytuacje, których nie da się przewidzieć... ani opanować. Jedno jest pewne – jej życie zdecydowanie do nudnych nie należy.

Na co dzień musi radzić sobie nie tylko z własnymi emocjami i nieustającym poszukiwaniem miłości, ale też z całkiem barwnym otoczeniem.

Jest Bachor – siedmiolatka o niewyparzonym języku i zaskakującej przenikliwości.

Jest ciotka Zofia Kruk – kobieta, która dawno przestała przejmować się konwenansami i z ogromnym apetytem korzysta z życia.

No i jest Parys Antonio – pies z charakterem, który zdaje się mieć więcej godności niż niejeden człowiek.

**Milaczek** to ciepła, pełna humoru opowieść o kobiecie, która – choć czasem się gubi, potyka i podejmuje decyzje, których sama do końca nie rozumie – wciąż idzie do przodu. Bo gdzieś, pod tym całym chaosem, kryje się ogromne serce i pragnienie, by być kochaną taką, jaka jest.

To historia o miłości – tej do siebie, tej romantycznej i tej, która pojawia się tam, gdzie najmniej się jej spodziewamy. Lekka, zabawna i wzruszająca. Idealna na wieczór, gdy chcesz się uśmiechnąć i na chwilę zapomnieć o całym świecie.

flow

Cena 49,90 zł

